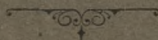


10143

DLA

MŁODZIEŻY

O WŁADYSŁAWIE  
SYROKOMLI.



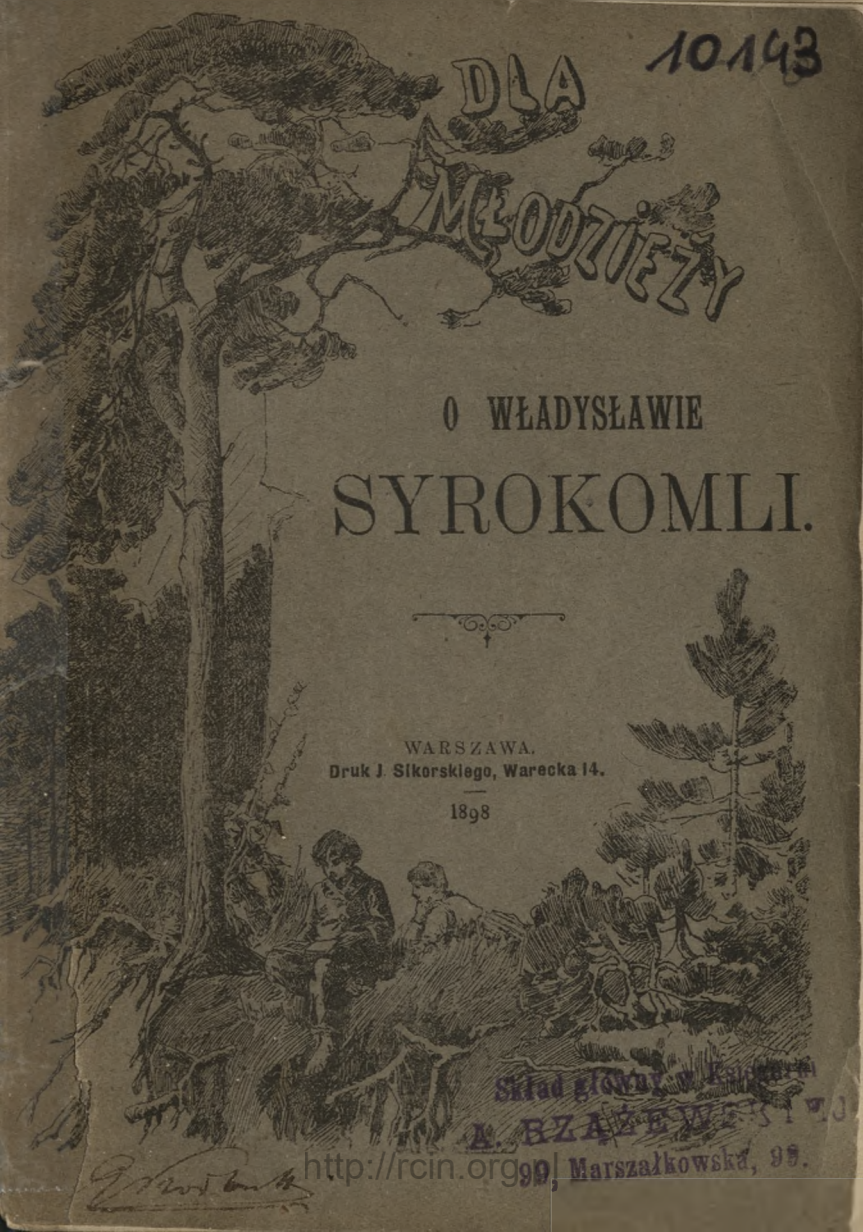
WARSZAWA.  
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

1898

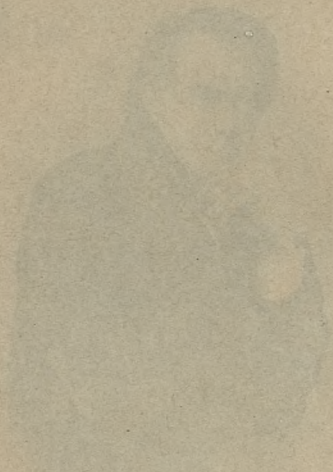
Skład główny w Warszawie

A. BZAŁEWICZ

<http://rcin.org> 99, Marszałkowska, 99.

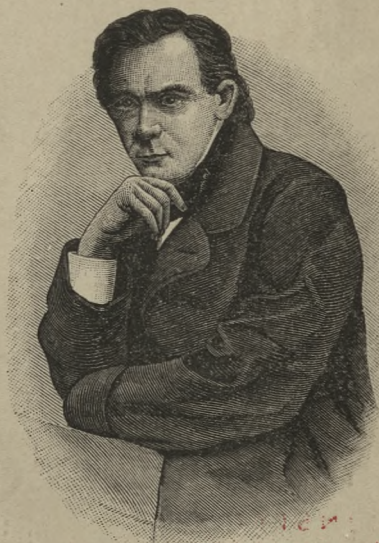


K. Smolewicz Tomasz



Wydawnictwo Szykonia





Władysław Syrokomla.

DLA MŁODZIEŻY.



O WŁADYSŁAWIE

SYROKOMLI



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
40-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

*Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14*

1898.

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою  
Варшава, 11-го Августа 1897 г.

10.143

<http://rcin.org.pl>  
Gabinet  
Filologiczny  
Im. G. Korbuta



**P**o nocnej rosie  
Płyn dźwięczny głosie  
Niech się twe echo rozszerzy,  
Gdzie nasza chatka,  
Gdzie stara matka,  
Krząta się koło wieczerzy.

Jutro dzień święta,  
Niwa nie zżęta,  
Niechaj przez jutro dojrzewa,  
Niech wiatr swawolny,  
Niech konik polny,  
Niechaj skowronek tu śpiewa!

Blisko, już blisko  
Chatnie ognisko  
Znużone serce weseli,  
Tam pracowita  
Matka mię spyta:  
„Ileście w polu nażęli?

— „Matko, jam młoda,  
Rąk moich szkoda,  
Szkoda na skwarze oblicza,  
Źle szła robota,  
Przeszkadza słota,  
Imoja dumka dziewicza!“

*(Pieśń Syrokomli.)*

Łatwo to i lekko wypływa nam z piersi piosenka. Któraż dziewczyna, któryż chłopiec nie stara się zaśpiewać pięknie i czysto ulubionych piosenek? Albo i w kościele, ileż to głosów łączy się i płynie w potężnej pieśni aż hen, w przestworza niebieskie!....

Mało kto jednak, śpiewając, zastanawia się nad tem, z kąd się biorą piosenki? Dziewczęta i chłopcy uczą się ich na wyscigi. jedni od drugich i tak dalej i dalej krąży piosenka, że jedną setki ludzi umieć mogą; ale musiał przecie być ktoś taki, kto tę piosenkę utworzył, kto ją pierwszy tak składnie ułożył, że ludziom do serca przemówiła, że uczyć się jej zaczęli. Takiego człowieka nazywamy poetą. On tworzy piosenkę, którą inni po nim powtarzają; on nietylko odczuwa w duszy radość, smutek odwagę, cierpienie i inne uczucia, ale jeszcze umie to wszystko tak wysłowić, że razem z nim trzeba się weselić lub płakać. On umie pięknie opowiedzieć i o tych gwiazdach drżących i o miesiącu jasnym, i o borze szumiącym, i o krynicy czystej. wszystko, wszystko wypowie tak ładnie, że niejednemu się zdaje, iż własna dusza jego przemówiła, bo niejeden czuje to wszystko, ale wyrazić nie umie.

Nie do wszystkich pieśni jest nuta: są takie, które trzeba tylko mówić. a łatwo je poznać, bo się składają „do wiersza“, jak to mówią. Wszystkie te pieśni i do śpiewu i nie do śpiewu nazywają się ogólnie poezjami, a ci co je tworzą — poetami, pieśniarzami, albo wieszczami.

A jak człowiekowi różnie na duszy bywa, jak człowieka, albo cały naród, do którego on należy, rozmaite mogą spotkać przypadki, tak i pieśni są różne. Są więc takie, które śpiewane bywają na cześć Boga i zwane są nabożnemi, albo religijnemi. Inne opowiadają o wojnach i bojach. W nich przechowuje każdy naród pamięć swoich świętych czynów rycerskich.



Gdy człowieka cierpienie ścisnie za serce, to smętną nuci piosenkę, gdy wesele zawita, mu do duszy, to piosenka wesoła brzmi głośno i radośnie.

Widzimy więc, że i pod wiejską strzechą dużo jest poetów, bo dużo tam różnych krąży piosenek. Jednak, jak rola, lepiej uprawna piękniejszy plon wyda, tak i ci pieśniarze wiejscy mogliby jeszcze piękniejsze tworzyć pieśni, gdyby umysł swój kształcili i oświecali. Należy też wiedzieć każdemu, jakich to świata znanych poetów mieliśmy i mamy w oświeconej części naszego narodu.

Jednym z takich sławnych naszych poetów był Ludwik Kondratowicz, czyli jak sam się podpisywał pod swojemi utworami—Władysław Syrokomla.

## *Dziecięce lata Kondratowicza.*

Przyszły poeta urodził się w skromnym wiejskim dworku, we wsi Smolhowie, w powiecie Bobrujskim z ojca Aleksandra i matki Wiktoryi ze Złotkowskich. Ani bogactwo, ani nawet dostatek nie otaczały jego kolebki, przeciwnie, rodzice jego należeli do drobnej a ubogiej szlachty i dzierżawili folwark będący własnością Radziwiłła magnata litewskiego. Przodkowie rodziców poety także byli dzierżawcami wiosek radziwiłłowskich. Nie szczylic się wysokimi urzędami, i dostojenstwami, ale byli cenieni jako ludzie zacni. o czem tak mówi sam Ludwik w swoich pamiętnikach: „Idę z rodziny nieposzlakowane poczcziwej, czem nie każdy z panów hrabiów i książąt może się pochlubić; bodajby

ta poczciwość przodków stale w moich piersiach osiadła i zlała się na moje potomstwo.“

Ludwik był dzieckiem pierworodnem. ztąd też rodzice pieścili go bardzo, co przyczyniło się do tego. że charakter chłopca z natury łagodny i miękki nie zahartował się dostatecznie. Bardzo młodo nauczył się czytać, a ojciec jego, światły i rozumny, starał się o ile możności kształcić umysł syna. Zajęty ciężką pracą na kawalek chleba, znajdował zawsze trochę czasu, aby chłopca oświecać. Wczesnemi rankami brał go do swego łóżka i opowiadał mu różne ciekawe i ważne wypadki z historyi, tłumaczył różne rzeczy, na które syn zwracał uwagę, uczył go myśleć i zastanawiać się nad wszystkim.

Towarzyszów, odpowiednich wiekowi, nie miał mały Ludwik; rodzice zajęci pracą, nie mieli czasu na utrzymywanie stosunków z sąsiadami, dopiero gdy podrosły siostry Ludwika, zabawy jego ożywiły się trochę. Wspomina o tem sam, jak również o pięknie położonej wiosce Jaśkowiczach, gdzie jego dziecięcy umysł odczuwał już piękność pol i lasów.

„Jeszcze mi w oczach, a raczej w wyobraźni stoi, jakeśmy czasem jechali szuchaleją (łódką) długo, długo, pomiędzy sitowiem i łożą. pod nogami był zło-cisty piasek, a obok nas latały śmiałe, jasno-zielone motylki. Jeszcze pamiętam, jakem z małemi siostrami swawolił na ogromnym dziedzińcu. w pośrodku którego była zarosła dębniakiem kaluża, gdzie się leżyły żółwie, pamiętam jakem w ogródku uważał ruch pszczołek przy ulu i starał się sobie wytłómaczyć, jak też to pszczołki zabierają miód z kwiatków.“

Młody chłopiec polubił bardzo Jaśkowicze, tak, że kiedy rodzice przenieśli się do folwarku Kudzinowicz pod Nieśwież, z żalem wspominał dawną siedzibę. W Kudzinowiczach dostał Ludwik pierwszego nauczyciela i zaczął się przygotowywać do szkół.

### *Lata nauki szkolnej Kondratowicza.*

Wspominaliśmy o tem, że mały Ludwik nauczył się czytać z łatwością, że ojciec pracował nad nim, o ile mu czas pozwalał. Sam chłopiec także chwycił książki, jakie napotkał i czytał je chciwie, bo nauka zaciekała go bardzo.

Raz wpadły mu w ręce dzieła naszych znakomych pisarzy: Kraszewskiego i Książnina, a choć to są rzeczy nie dla dzieci pisane, czytał je malec z zapalem.

Tak więc dotychczas wybierał sobie z nauki to, co robiło przyjemność, z chwilą jednak, gdy dostał nauczyciela, musiał się uczyć inaczej. Trzeba było teraz uczyć się tego, co było potrzebne do szkoły, co często bywa nudne i ciężkie do zrozumienia — ale konieczne. Dostał jednak tak rozsądnego i dobrego nauczyciela, że nauka nie męczyła go, owszem, zawsze chętnie zabierał się do niej. Z wielkim jednak żalem ucznia ulubiony nauczyciel opuścił go wkrótce; nastąpili po nim kolejno dwaj inni, którzy nie potrafili już zjednać sobie takiego przywiązania wychowawca.

W. r. 1833 postanowili rodzice posłać chłopca do Nieświeża, do szkół księży Dominikanów. Strachu uczeń miał dużo, zwłaszcza z powodu rachunków, które mu zawsze szły najtrudniej. W swoich „Pamiętnikach“ tak opisuje Ludwik chwilę wyjazdu z domu rodzicielskiego i egzamin w szkole:

„Przyszedł dzień wyznaczony; ojciec i ja, opatrzeni w błogosławieństwo mamy, ruszyliśmy do Nieświeża. Przez drogę mówiłem pacierze i recytowałem tabelkę Pytagoresa (tabliczkę mnożenia) i anim się spostrzegł, jak stanąłem w Nieświeżu przed klasztorem księży Dominikanów, którzy tam trzymali powiatową szkołę. Nie wiem, jak stanąłem przed księdzem prefektem, bo byłem przerażony, bo wiedziałem, że od mego egzaminu zależeć będzie pociecha rodziców, moja reputacya, (\*) podzięka panu guwernerowi. Trząsałem się stanąwszy w kwaterze księdza prefekta; lecz na widok jego szanownej, ośmielającej postaci nabrałem odwagi i śmiało odpowiedziałem na kilka pytań. Wezwano potem dwóch innych profesorów i ci egzaminowali mię długo z widocznym interesem i ukontentowaniem. Nareszcie oświadczone jednogłośnie, że mogę pójść do drugiej klasy, bylebym zaraz po otwarciu szkół przyjechał. Do domu leciałem na skrzydłach! Co tu było płaczu, radości, podzięki od rodziców! Niewiele chwil w późniejszym życiu miałem tak szczęśliwych.“

---

(\*) reputacya — mniemanie ludzi o kimś.



Trzy lata przebywał Ludwik w szkołach nieświeskich. Łagodny i uprzejmy zjednał sobie miłość kolegów; na święta i wakacje wracał do domu, wioząc zwykle dobrą cenzurę, jako dowód pilności i ochoty do nauki.

W 1835 roku rodzice Ludwika przenieśli go do Nowogródka, do szkół świeckich, gdzie skończył klasę piątą. Dłużej jednak nie mógł się kształcić w szkołach. Rodzice jego byli tak biedni, że nie mogli łożyć więcej na naukę syna; o wysłaniu go do jakiej wyższej szkoły (uniwersytetu) nie można było myśleć.

Powrócił Ludwik do domu i zaczął pomagać ojcu w gospodarce rolnej we wsi Marchaczewszczyźnie, którą wówczas dzierżawili Kondratowicze.

## *Młody Ludwik sam pracuje nad dalszem kształceniem swego umysłu.*

Zaczynają się teraz ciężkie chwile w życiu przyszłego poety. Pragnął on całą duszą uczyć się, czytać książki i pisać, co mu do głowy przychodziło, a zamiast tego musiał zająć się mozolną pracą rolnika, mało mając czasu na ulubioną naukę. Nie myślcie, że Ludwik lekcewał stan rolniczy, że uważał go za podrzędny, lub gorszy od innych zawodów. Przeciwnie—młody Kondratowicz cenil bardzo ciężką pracę rolnika; włościan

kochał całą duszą, widział ich krzywdę niejedną i upominał się o nią,—ale nie wszyscy ludzie do jednego zajęcia są przeznaczeni na świecie. Jak np. nie każde zboże da się jednakowo zużytkować, tak i usposobienie człowieka każe jednemu być rolnikiem, drugiemu kupcem, trzeciemu uczonym, poetą itd. Z jęczmienia nie wypieczesz dobrego chleba, ale będziesz miał wyborną kaszę, z żyta będziesz miał chleb doskonały, ale kaszy z niego nie zrobisz: któżby jednak zaprzeczył, że jedno i drugie zboże potrzebne jest bardzo?

Tak jest i między ludźmi; każdy pracą swoją powinien przynosić pożytek sobie i innym, a już w naturze człowieka leży, że stara się wybrać zajęcie, do którego czuje się najwięcej uzdolnionym i takiemu zawodowi oddaje się całą duszą. Jeżeli jednak konieczność zmusza go do wyrzeczenia się ulubionego zajęcia, to czuje się nieszczęśliwym, a często nie wypełnia swoich obowiązków tak, jakby powinien. Podobnie było z Ludwikiem.

Młody chłopiec myślał tylko o nauce, o zapisaniu tych wszystkich myśli i pieśni, które mu po głowie krążyły, a tu musiał prawie cały czas oddać gospodarce. A jednak ta mozolna praca nie zdołała oderwać go od nauki. Każde święto, każdą chwilkę wolną, wieczory i część nocy poświęcał on jej z zapalem i doszedł do tego, że nietylko nic z nabytych w szkole wiadomości nie zapomniał, ale własną usilnością coraz więcej rozjaśniał swój umysł.

Wszystkie książki, jakie znalazł w domu przeczytał pilnie; były między niemi dzieła Krasickiego, Książnina, Euzebiusza Słowackiego i inne. W tych

książkach znalazł wskazówki jak pisać wiersze, zaczął więc próbować sił, stosując się niewolniczo do wzorów.

Rodzina była zachwycona temi pierwszemi próbami pisarskiemi młodzieńca, chociaż były one naprawdę małej wartości. Dopiero gdy Ludwik dostał przypadkiem kilka książek, z których jedna zawierała poezye naszego wieszczą Mickiewicza, pod tytułem „Konrad Wallenrod,“ zdumiał się młody poeta nad potęgą i pięknnością tej mowy. Dotychczas czytał tylko tych poetów, którzy zamilowani w utworach francuskich i łacińskich pisarzy, na ich wzór swoje wiersze po polsku układali. Teraz dopiero poznał, że, jak każdy człowiek na siebie musi dopasować sukmanę, żeby mu w niej było wygodnie, tak i każdy naród najlepiej zrozumie tego, kto przemówi doń swojsko, z prostotą i miłością, nie naśladowując nikogo. Teraz sam spostrzegł jak liche były jego wiersze w porównaniu z pięknymi poezyami Mickiewicza. Przestał też pisać, a jeszcze gorliwiej zaczął się uczyć; coraz jaśniej pojmował, ile pięknych i wzruszających pieśni można wysnuć ze swych podań rodzinnych, z życia swego narodu, jak potężną, jak godną miłości jest nasza mowa, nieskrępowana naśladownictwem wzorów obcych.

Znajomi, widząc, że największą przyjemność mogą zrobić młodemu Kondratowiczowi pożyczaniem książek, nadsyłałi mu je z różnych stron. Tak więc Ludwik miał teraz ułatwioną naukę, a czytając i to wszystko, co pokazało się u nas nowego, zastępował sobie w ten sposób naukę uniwersytecką.

W 1841 roku rodzina Kondratowiczów opuściła Marchaczewszczyznę i przeniósłą się do Żalucza. Jest

to wioska w pięknej okolicy położona, przerznięta uroczą rzeką Niemnem, urozmaicona wzgórzami ale dla rolnika nie bardzo dochodną. To też bieda nie zmniejszyła się w rodzinie Kondratowiczów. Ludwik, chcąc ulżyć rodzicom i niezależnie pracować na siebie, postanowił wyjechać.

Wkrótce dostał miejsce w zarządzie dóbr Radziwillowskich w Nieświeżu. Tam miał już zajęcie kancelaryjne, które nie zabierało mu dnia całego, mógł więc swobodniej pisać i pracować nad sobą. Wierszyki jego zaczęły krążyć między kolegami i zwróciły na niego uwagę przełożonych i znajomych. Uczony nasz, Michał Grabowski, zaproponował Kondratowiczowi, żeby mu pomagał w układaniu dzieła pod tytułem: „Starożytna Polska.“ Ludwik zgodził się chętnie na tę pracę, przy której zaznajomił się gruntownie z historią swego kraju.

Znajomych miał Kondratowicz znacznie więcej w Nieświeżu. niż na wsi, przez co życie jego, które dotychczas ożywiało się głównie w lecie, kiedy młodzież przyjeżdżała na wakacje—uległo zmianie. Zbierano się u poety na tak zwane wieczorki fajeczkowe, bo przyjęcie kończyło się zwykle na paleniu fajek. Wszyscy byli biedni, a często nawet na herbatę nie stać było.

Za to zabawiano się rozmową o nowych książkach, o nauce, która tam wszystkich zajmowała i wieczory schodziły niepostrzeżenie.



## *Ożenienie się poety i powrót na wieś. Prace jego w Załuczu.*

W Nieświeżu przebywał młody Kondratowicz do 1844 roku, w którym pojął za żonę Paulinę Mitraszewską. Była to uboga panienska, która w posagu przyniosła mężowi.... zgadnijcie co? Oto książkę: kilkutomową Historję Literatury Polskiej (\*) Wiszniewskiego. Młody małżonek cieszył się niezmiernie tym podarkiem, który dał mu sposobność rozszerzenia jego wiadomości. Nowożeńcy osiedli w Załuczu. a rodzice Ludwika przenieśli się do odległej o milę Tulonki. Tak więc nasz poeta powrócił znowu do roli.

Ale Załucze bardzo lichy dawało dochód, tak że bieda odrazu zaczęła dokuczać młodym Kondratowiczom. Dola włościan napelniała ich serca boleścią, gdyż wieśniacy w dobrach radziwiłłowskich byli nadzwyczaj ciemni i obciążeni pańszczyzną. Pod tym względem zupełną sprzeczność stanowiły sąsiednie dobra Chreptowiczów, gdzie pańszczyzna zniesiona była już oddawna.

Ale wróćmy do poety. Pomimo biedy nie tracił on ducha ani humoru; pisał często wśród przejmującego

---

(\*) Z historyi Literatury Polskiej można się dowiedzieć o wszystkich naszych uczonych, poetach i powieściopisarzach, kiedy żyli, co pisali i jaki wpływ prace ich wywarły na cały naród.

zimna swego dworku, pałac lojówkę, bo nie miał na lepsze oświetlenie. Jak skromnie wyglądała jego siedziba, możemy sobie wyobrazić, czytając wiersz napisany przez poetę pod tytułem: „O moim starym domku.“

Ej za górą, za wysoką  
 Stare dęby z lewej strony,  
 Za dębami bawi oko  
 Nadniemeński brzeg zielony.  
 Z prawej strony bagno szlakiem,  
 Na bagnisku wierzba wzrasta  
 A na piasku nad chruśniakiem  
 Szumi sośnina kolczasta,  
 W parkanową wjedź ulicę—  
 Stary domek w ziemię gnie się.  
 Krzywe ściany a na strzemiesie  
 Mchem zakwitły już dranice.  
 Widać niebo z drugiej strony  
 Szczerbinami między dranic,  
 To mój domek pochylony  
 Lecz nie oddałbym go za nic.  
 Tu ostrokół tuż przy ganku,  
 Do ogródka mego wniście  
 A w ogródku, niby w wianku,  
 Bzy niewielkie, gęstoliście.  
 Pod oknami mych rozwalin  
 Pstrzeją ziola i kwiatuszki,  
 A od kwiatów idą dróżki  
 Do agrestu i do malin.  
 Przez ostrokół widzisz pole,

Lub jak zdala Niemen płynie,  
 A przy gęstym ostrokole  
 Ul pochyły na darninie.  
 To mój ogród, wszystko moje  
 Choć ubogo w nim i dziko,  
 Sam w nim chodzę. piszę, roję,  
 Kopię rydlem i motyką....

Całą tę ubogą siedzibę poeta pokochał gorąco i kiedy później wystawiono mu nowy domek, to martwił się prawie myślą, że będzie musiał opuścić starą chatę.

Wśród wiejskiej ciszy, w izdebce, z której było „widać niebo“ przez dach dziurawy. Ludwik tworzy i wysyła w świat swoje prace pod przybranem nazwiskiem Władysława Syrokomli.

Pierwszym wierszem wydrukowanym, za który pochwalono go w gazetach, była gawęda pod tytułem „Pocztylion.“ Jest to opowiadanie dawnego pocztyliona, który, zapytany w karczmie o powód ponurej zadumy, wspomina straszne wydarzenie ze swej młodości.

Będąc młodym i dzielnym chłopcem został pocztylionem. Wesoły, lubił w wolnym czasie potańczyć, pobawić się w gospodzie, to też wszyscy lubili go niezmiernie. Miał w sąsiedniej wiosce narzeczoną:

„—serce me jednej oddałem dziewczynie  
 Mieszkała w wioseczce o milę.  
 Bywało, wracając, nigdy się nie minie  
 Choć krótka przepędzę z nią chwilę.“

Razu jednego, w czasie wielkiej śnieżycy, kazano mu zawieść sztafetę (\*) do oddalonej wioski. Młody chłopiec pędził na koniu, jak wicher, gdy w tem posłyszał jęki kogoś wzywającego pomocy. W pierwszej chwili chciał pobiedz na ratunek, ale potem rozmyślił się:

„Wśród wichru poświśtów głos z płaczem zmieszany  
W bok drogi gdzieś woła pomocy.

Myśl pierwsza: pomogę, ktoś pewno zbłąkany,

Bnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia, wtem jakby mi zda się

Ktoś szepnął: A tobież co po tem?

Ej lepiej godzinę zyskawszy na czasie

Odwiedzić twą dziewę z powrotem.“

I pojechał dalej. Nad ranem wracał tą samą drogą. Gdy dojechał do miejsca, gdzie poprzednio słyszał jęki, „duch“ mu „zamarł“, a serce „stukalo“ jak młotek rozbity, na wspomnienie owej strasznej chwili, kiedy uciekł przed wzywającym ratunku. Wtem spostrzegł coś na drodze:

Przy słupie koń czmychnął. zjeżyła się grzywa.—

Na drodze pod płachtą powiewną

Pod warstwą zamiotu—kobieta nieżywa,

Skostniała, bezwładna jak drewno.

---

(\*) Sztafeta—krótki list z ważną wiadomością, przesyłany pospiesznie.



Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie  
 I trupa wywlokłem na drogę:  
 Otarłem śnieg z lica—to była.... Ach bracie!  
 Daj czarzę. dokończyć nie mogę.<sup>4</sup>

To była jego narzeczona, którą mógł być uratowa-  
 wać, gdyby nie był lekcewałzył głosu, wzywającego  
 pomocy.

Ta wzruszająca gawęda zjednała Syrokomli-  
 pierwszą pochwałę. Kiedy wyczytał ją w gazecie, ra-  
 dość jego była niezmierna. Chcąc tę chwilę uroczyscie  
 obchodzić, kazał nastawić samowar i kupił sobie pół  
 funta tytoniu. Widzimy, jak oszczędnie żyć musiał  
 poeta, kiedy herbatę i fajkę do zbytków zaliczał.

Wiele piosenek i drobniejszych wierszy ułożo-  
 nych przez Syrokomlę, krąży w niektórych okolicach,  
 po miasteczkach i wioskach. Naprzykład:

O „kroku,” co z pobojo wiska przynosi rękę białą—  
 a dziewczyna oczekująca powrotu narzeczonego, po-  
 zna je na niej pierścień, który mu dała, gdy na wojnę  
 wyjeżdżał:

## *Kruk.*

Piosnka litewska.

Z ponad lasu, z ponad chmury,

Na dolinę siola

Kruk się spuścił czarnopióry,

Na źer działy wola.

Ej! żerował gdzieś na grobie

W pośród bojowiska:

Krwawą rękę trzyma w dziobie,

Na niej pierścień błyska!

— „Czarny krukul! z jakiej strony

„Burza cię przywiała?

„Zkąd ten pierścień położony

„I ta ręka biała?“

— „Za górami, ej dziewczyno!

„Był tam bój nielada!

„Krwii młodzieńczej rzeki płyną,

„Głów tysiące pada!

„Zakopuje lud roboczy

„Bohaterskie głowy;

„Na mołojców orle oczy

„Sypie żwir surowy.

„Po kurhanach, jak kopacze,

„Wyją wilków stada,

„I niejedna matka płacze,

„Na grób pierśmi pada!“

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,

Twarz we dłonie chowa:

— „Dolaż moja nieszczęśliwa!

„Biednaż moja głowa!

„Wiem ja teraz, kto zabity,

„Czyja to dłoń biała:

„Jam tem pierścień złotolity

„..Lubemu oddała!“

## Korale.

Dumka kozacka.

Gdym z kozaki szedł na boje  
 Moja Hanna rzecze:  
 „Niesiesz, luby życie swoje  
 „Pod tatarskie miecze!  
 „Lecz modlitwa, płacz dziewczyny  
 „W boju cię ocali;  
 „Ty mi za to, mój jedyny,  
 „Przywieź sznur korali.“

Bóg kozaczej szczęścił braci:  
 W jednej boju chwili  
 Han tatarski wojsko traci  
 A my gród zdobyli.  
 Gdy wyparto krzepkie wrota,  
 Gdy się miasto pali,  
 Inszy srebra, inszy złota,  
 Jam szukał korali.

Wśród rabunku los mi służy,  
 Pan Bóg zdobycz poda:  
 Sznur korali krasny duży,  
 Jakby wiśnia młoda!  
 Pochwyciwszy zdobycz drogą,  
 Już nie czekam dalej,  
 Śpieszę stanąć przed niebogą,  
 Dać jej sznur korali.

Pędzę stepem. pędzę błonią,—  
 Oj daremna praca!  
 W naszej wiosce dzwony dzwonią.  
 Lud z mogiłek wraca.  
 Dobrzy ludzie spieszą ku mnie  
 I wołają z dali:  
 — „Twoja Hanna leży w trumnie,  
 „Nie trzeba korali!“

Zapłakałem, zajęknąłem  
 I roztrącam rzesze,  
 I przed cerkwią padam czołem,  
 I przed obraz śpieszę.  
 Do najświętszych stóp Maryi  
 Niosę smutne żale,  
 I zawieszam u Jej szyi  
 Czerwone korale!

Wzruszająca też jest pieśń o „Starym kapralu.“

Naprzód! naprzód! marsz, rębacze!  
 Broń na ramię! wszak nabita!  
 Dajcie fajkę! precz te płacze!  
 Pożegnajcie mię i kwita!  
 Osiwiłem w służbie włosy;  
 Czym źle zrobił, trudno dociec:  
 Lecz na musztrach,—ej, młokosy!  
 Byłem dla was jako ojciec.



Naprzód, wiara,  
 Iść przytomnie,  
 Tylko wara  
 Płakać po mnie!

Obraziłem porucznika,  
 Bo młodzieczek zbyt pozwala.

Ot i z rzeczy rzecz wynika,  
 Ostry nabój dla kaprała!

Tak potrzeba, na przestroagę....  
 Zawiniłem, prawda szczerą;

Lecz obelgi znieść nie mogę:  
 Jam był w służbie bohatera!

Naprzód, wiara!  
 Iść przytomnie.

Tylko wara  
 Płakać po mnie!

Bądźcie mężni, o kamraci!  
 Nieście w służbie krew i zdrowie;

Choć się noga, ręka straci.  
 Krzyż ozdobi honorowie.

Jam go zyskał w dobrej sprawie,....  
 Ej, bywało, bracia mili,

Ja wam stare boje prawię,  
 Wy gorzałkęście płacili.

Naprzód, wiara!  
 Iść przytomnie,

Tylko wara  
 Płakać po mnie!

Robert! chłopcze z naszej wioski,  
 Wracaj do niej paść swe trzody.

Patrz, jak piękne klony, brzożki!

Teraz na wsi kwiecień młody!  
 Ja bywało o tej porze.  
 Wdziękiem sioła oczy pieszczę....  
 O mój Boże! o mój Boże!  
 Moja matka żyje jeszcze.

Naprzód, wiara!

Iść przytomnie,

Tylko wara

Płakać po mnie!

Kto tam szlocha? znam po jęku:  
 Żona trębacza hussarzy.  
 Niosłem syna jej na rękę,  
 Idąc z Moskwy w przedniej straży.  
 Jejby przyszło w dzikim stepie  
 Zginąć w śnieżnej zawierusze.  
 Dziś niewiasta pacierz trzepie,—  
 Niech się modli za mą duszę!

Naprzód, wiara!

Iść przytomnie,

Tylko wara

Płakać po mnie!

Tam do licha! fajka zgasła...  
 O nie! jeszcze... Już my w kole.  
 Do szeregu! czekać hasła!  
 Oczu wiązać nie pozwolę!  
 Ej kamraci! ej najszczersil!  
 Wara płakać!... Broń gotowa;  
 Szrzelać celno, w same piersi.....  
 I niech Pan Bóg was zachowa!

Naprzód, wiara! itd.

Wierszowane modlitewki na obrazkach Matki Boskiej i Świętych Pańskich są pióra Syrokomli.

Przez czas pobytu w Załuczu t. j. do roku 1852 Syrokomla napisał kilka gawęd, przełożył na język polski poezye naszych poetów, którzy pisali po łacinie (\*) i ułożył jeden z piękniejszych swoich poematów, pod tytułem: „Jan Dęboróg.“

W utworze tym opisuje poeta spór dwóch rodzin szlacheckich Dęborogów z Brochwiczami o kawałek gruntu, nieprawnie przez Dęborogów Brochwiczom wydartego. Spór kończy się pomyślnie małżeństwem młodego Dęboroga z Brochwiczówną. Cały poemat tchnie wielką miłością do kraju, do ludu, który ma swego obrońcę w szlachetnym księdzu definitorze.

Oto jak Syrokomla opisuje zacnego starca:

O miłą w wiosce był dom plebana:  
Mała świetlica w ziemię schowana,  
Krzyżyk się wznosił na facyacie  
I człowiek boży mieszkał w tej chacie.  
Ksiądz definitor święty, wymowny,  
Poważny wiekiem szlachcic herbowny,  
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,  
I wziął w opiekę kościół ubogi,  
Wziął powłócz gruntu i na tej ziemi  
Pracował równo z owieczki swemi.....

---

(\*) Między innymi przełożył utwory Janickiego, pierwszego uczonego poety ze stanu chłopskiego. Janicki żył mniej więcej przed 350 laty, gdyż umarł w 1543 roku. Sława jego była wielką nie tylko w kraju, ale i zagranicą.

Dwa chromiejące kościelne dziady  
To była jego cała posługa,  
Ksiądz defnitor, ojciec gromady  
Jedzie do lasu, kolków nastruga  
Ogrodzi cmentarz. przywlecze drzewa,  
Nosi wiadrami wodę ze strugi  
A idąc pacierz łaciński śpiewa.  
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi  
Nigdy nie przyjmie: uchyli głowę  
„Za dobre chęci zapłać ci, Chryste.  
Masz waszeć, bratku, prace domowe,  
Ja sam chcę orać pole ojczyste.“  
I tak modlitwę szepcząc pobożnie.  
Sam sobie zorze. zasieje, późnie.  
....Kiedy wieczorna szarzeje pora  
On pieszo zwiedzał pobliskie domy.  
Zdała poznałeś defnitora  
Po kapeluszu z zielonej słomy.  
Za cieniem wzniosłej, świętej postawy  
Szło zawsze wierne, pocziwe psisko  
Jak owca biały i kędzierzawy,  
Pamiętam, Serwus, jego nazwisko.  
A ksiądz czeczotką kroki podpiera,  
Idzie powoli i kwiatki zbiera.  
On i w pałacu i w prostej chacie  
Pomagał, radził, krzepił na duchu,  
Z panem i z chłopem za panie-bracie,  
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.....

## *Przeniesienie się do Wilna i dalsze prace poety.*

W roku 1852 wielkie nieszczęścia dotknęły Syrokomlę. stracił bowiem w tym roku trzy córeczki, z których najstarsza, Marynia, była jego ukochanym dzieckiem. Zrozpaczony przeniósł się z rodziną do Wilna. Pisał coraz więcej i coraz więcej zarabiał, ale też miał wydatki bardzo duże, tak, że przy najusilniejszej pracy ledwie im mógł podolać. Z Wilna przenieśli się jeszcze Kondratowiczowie do Borejkowszczyzny, należącej do dóbr Tyszkiewiczów, potem znowu powrócili do Wilna, gdzie już przebywali aż do śmierci poety.

Niepodobna wymieniać wszystkich prac Syrokomli, gdyż jest ich bardzo wiele. Wspomnę tylko o najważniejszych.

W utworze pod tytułem „Margier“ opowiada Syrokomla o bohaterskiej walce między Litwinami, a Krzyżakami. Krzyżacy byli to zakonnicy-rycerze, którzy używali miecza do szerzenia wiary chrześcijańskiej. Ci Krzyżacy, tak zwani od czarnych krzyżów na białych płaszczach, Niemcy z pochodzenia, byli najniegodziwszymi ludźmi. Pod pozorem nawracania pogan, napadali na ich ziemie, zagarniali je dla siebie, a mieszkańców srodze uciskali. W ten sposób nawrócili i uciemieżyli Prusaków, tak też chcieli zgnębić Litwę.



Litwini postanowili bronić do upadłego swojej wolności. Raczej zginąć, niż dostać się w jarzmo niemieckie.

Oto chwilę takiej walki przedstawił Syrokomla w *Margierze*:

Na litewski zamek Pullen napada oddział Krzyżaków. Margier, dowódca zamku, odpiera nieprzyjaciela i stacza z nim morderczą walkę:

Straszny był widok pola: na zdeptanej ścierni  
 Leżą martwe Litwiny i Niemce pancerni,  
 Na jednych lniana odzież i osłony rysie,  
 Na drugich jasna blacha promieniami lśni się.  
 Owdzie silne ramiona zakute żelazem  
 Dławiąc wroga—w uścisku zastygły z nim razem;  
 Na jednej twarzy boleść—na drugiej z poblizka,  
 Szatan swój śmiech szydyczy na wieki wyciska;  
 Na inszej taka srogość, że zda się widocznie  
 Bój przerwany za życia po śmierci rozpocznie,  
 A wszystko krwią zbryzgane — a przy każdej twarzy  
 Zagładając w źrenice już kruk gospodarzy.  
 Szary wilk nadniemeński z za jodeł się skrada,  
 Tam się brytan z brytanem o zdobycz ujada,  
 A tam z piersi rozbitej ciosami bardyszy,  
 Jeszcze się jęk boleści lub zgonu posłyszysz,  
 Albo, ostatkiem siły przyczajonej w łonie.  
 Ktoś modlitwę wyszepce, ktoś przeklęctwem zionie.“

Po bitwie młody Krzyżak, Ransdorf, raniony ciężko, dostaje się do niewoli. Margier nie pozwala go dobijać, lecz oddaje Niemca pod straż staremu

Lutasowi, który wraz z córką Margiera, piękną Egle, opatruje rany jego i pielęgnuje w chorobie. Nie przez litość jednak ocalił Margier Krzyżaka. Było wówczas we zwyczaju u wielu pogańskich narodów, że ludzi za bijano na ofiarę bogom, gdy chciano tym bóstwom szczególniejszą wdzięczność wyrazić lub ich gniew przebłagać. Taki los czekał Ransdorfa: po wyleczeniu się z ran miał być zabity na dziękczynną ofiarę bogom. Nim jednak nadeszła pora wykonania wyroku. Krzyżak i córka Margiera pokochali się wzajemnie. Ale śmierć Ransdorfa wydaje się nieuniknioną: chwila spełnienia ofiary zbliża się. kapłanka Marti żąda krwi wroga dla zjednania bogów. Zrozpaczona Egle ułtawia kochankowi ucieczkę przy pomocy Lutasa. Podziemnem przejściem uprowadzają z zamku Krzyżaka, prosząc go o niezdradzenie tajemnicy ukrytego wyjścia, do czego rycerz zobowiązuje się przysięgą. Gdy jednak połączył się ze swoimi, otrzymał od nich rozkaz powrotu do Pullen ze świeżym oddziałem wojska. Wraca więc Ransdorf, niosąc śmierć i pożogę tam, gdzie go ocalono.

Kapłanka Marti, chcąc przebłagać bogi, żąda, aby zamiast Krzyżaka Eglę poświęcono na ofiarę. Nim jednak przyszło do tego, Krzyżacy rozpoczynają szturm. Ransdorf wdziera się do zamku ukrytem wejściem, szuka Egli, znajduje ją, chce ją uprowadzić, lecz ta odpycha zdrajcę z oburzeniem, wołając:

„Stój! dziki zuchwalcze

Kto ci mówił żem słaba? że siebie nie zwalczę?

Co znaczą mego domu gorejące ściany?

<http://rcin.org.pl>

W twoich ręku pochodnia i miecz krwią zbryzgany?  
 Ty przywiodłeś do Pullen krzyżackich siepaczy,  
 Wniosłeś do mojej strzechy i śmierć i pożogę.  
 Dzisiaj Litwa chce ofiar, cofnąć się nie mogę....“

Zbliżające się jednak płomienie i dym odbierają Egli przytomność i pada zemdlona. Krzyżak porywa ją i unosi na łódź, chcąc z nią uciec. Dostrzega to ojciec Egli stojący na wałach: uniesiony zemstą i nie chcąc zostawiać córki w ręku wroga, wypuszcza celne strzały i zabija oboje.

Litwini ze wszystkich stron otoczeni przez Krzyżaków, bronią się jak lwy; widzą jednak, że nie odeprą przemagającej siły. Nie chcąc żywcem dostać się w ręce wroga, zabijają się sami, skacząc na rozpalony stos ofiarny. Margier ostatni przebija się mieczem.

Miłość Syrokomli do ludu wiejskiego objawia się we wszystkich prawie jego utworach.

Tak w ślicznym wierszu pod tytułem: „*Nowe abecadło*“ przemawia poeta do młodzieży, aby swych braci z chat oświecała i uczyła:

B. a, ba, b, e, be, b, i, bi,—  
 Nagroda za pracę nie chybi!—  
 Uczyła się dziatwa czytania!  
 I czego katechizm zabrania.  
 A wszystko—by rozum mieć w głowie,  
 By w oczach mieć jaśniej, weselej,  
 By w sercu mieszkali anieli.

Bóg dziatki przytulał na łono.  
 Lecz jeszcze nie wszystko spełniono:  
 Bo myśląc o własnej potrzebie  
 Uczyły się tylko dla siebie.  
 O! jeszcze niewielka w tem sztuka.  
 Nie takie ma cele nauka.  
 Kto siebie na pierwszym ma względzie,  
 Ten jeszcze zbawionym nie będzie,  
 Bo celom Najwyższym uchybi.  
 B, a, ba, b, e, be, b, i, bi.  
 C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci—  
 Kto ziarnko nauki pochwyti,  
 Niech zaraz tem ziarnkiem wzbogaci  
 Wioskowe siostrzyczki i braci.  
 Ich ojciec, co z sochą we dworze,  
 Nauczyć swych dzieci nie może,  
 A matka, robotą zajęta,  
 Zaledwie „Ojciec nasz“ pamięta,  
 A szkoła daleko od wioski,  
 A szczupły jest grosik ojcowski.  
 Więc dziatwo! choć iskrę oświaty  
 Zanieście do ciemnej ich chaty,  
 Nauczcie wieśniaków czytania.....

W gawędzie jednej pod tytułem: „Szkoła wiejska“ przedstawia Syrokomla pacholę chłopskie, które zaczyna chodzić do świeżo założonej szkoły:

„Wraca pacholę wiejskie ze szkoły,  
 Musiał się uczyć, bo jest wesoly,  
 Musiał za pilność pochwałę dostać  
 Bo zachowato najeżył postać.

Rozmyśla nad czemś pilnie jego młoda głowa:  
przypomina sobie nauki plebana:

„Mówił ksiądz pleban „Chłopskie wy dzieci,  
Chłopskie wy dzieci, ale przez księgę  
Rozwielmożnicie waszą potęgę“.  
Jeśli to prawda,.... mocny mój Boże!  
To ja do książki tak się przyłożę,  
I w dzień i w nocy, w wieczór i rano,  
Aż zgłębię wszystko, co napisano,  
I wyrozumiem dwa a dwa cztery,  
I będę pisał jak sztych litery...”

I zaraz zaczyna marzyć, czem on też będzie, gdy nabędzie rozumu... Może ekonomem, ale takim, który nie będzie dokuczał ludziom przy pracy; a może malarzem, który potrafi odmalować wioskę rodzinną ze wszystkim, co w niej jest, ze szkołą, z kościołem, z łąkami, pokrytymi zbożem... A może zostanie żołnierzem... A może panem?... Będzie mieszkał w pięknym pałacu, będzie miał służby moc na każde zawołanie... A wtedy... wtedy... może wstydić się będzie starej matki lub brata w siermiędze...

Ale było to dobre i szlachetne chłopię. Spostrzeżło więc zaraz, jak nikczemną była myśl jego. Wstydić się swoich? odepchnąć ich od siebie? Jakież serce miałby w piersi! Woła też zaraz ze skrucą:

„Jam grzech mój ciężki: pogardę wami  
Gotów oplakać krwawymi łzami,  
Na tę myśl ciężką, licho mnie wyniosło!”



I zaczyna rozmyślać nad tem, czem to będzie mógł najwięcej korzyści swoim przynieść. Odpowiada też sobie w tych słowach:

I przez nauki wzięte korzystnie  
 Toż to się silnie bracię uściśnie!  
 Toż to nakupię elementarzy,  
 Toż mnie uściskiem pleban obdarzy!  
 A nie otarłszy łzy jeszcze z powiek  
 Rzecz: „Mój mały, widać żeś *człowiek*;  
 Idź uczyłowiczając rodziną wioskę!  
 Idź gładko orać skibę ojcowską?  
 Idź z ciężkim rydlem, choć mędrzec taki.  
 Za starą matką sadzić buraki.  
 A wśród buraków rzuć jej nieznaczenie  
 Nasienie słońca. co rodzić zacznie!...“

Tak, on zostanie tym, który swoim braciom przyniesie promień nauki, on da im serce cale, a za to także serce ich zyska i poprowadzi ich do światła! Nie chce też już żadnych innych zaszczytów i woła:

„Ja, choć bić będę głową o ścianę  
 Chłopem zostanę!“

Ale czy nie będzie to dla niego największym zaszczytem zostać takim chłopem?

Syrokomla kochał swe strony tak bardzo, że niechętnie opuszczał je nawet na krótko. Podróżował mało; był w Warszawie w Poznaniu i w Krakowie, a choć

zapewne byłby był chciał zwiedzić więcej miast i dalszych krajów, to nie mógł tego uczynić z powodu znacznych kosztów. jakie to za sobą pociąga.

Rozumiał poeta dobrze, co to za straszna tęsknota gnębi człowieka, gdy długie lata musi na obcej spędzać ziemi. Ślicznie to przedstawił w utworze pod tytułem „Janko Cmentarnik.“

Posłuchajmy kto to był ten Janek:

„Przed pięćdziesięciu i więcej laty  
 Żył w jednej wiosce młodzian bogaty,  
 Wesoly, młody, jeden z tych ludzi  
 Którego serca nic nie wystudzi,  
 Co go nie stworzył Bóg na pieszczocha.  
 Co kiedy kocha, to szczerze kocha.  
 Co to do pracy rwie się ochotnie,  
 Co to przy pługu z rozkoszą potnie....  
 A kiedy hula to z całej duszy!  
 Którego serce wszystko poruszy,  
 Co gotów stawić we dnie i w nocy  
 Pierś do uścisku dłoń do pomocy.—  
 Więc wszyscy brata widzieli w Janku;  
 A on zajęty był bez ustanku,  
 Temu—owemu, czy to, czy owo,  
 Jakaś gromadzką sprawą wioskową...  
 Kochał swą wioskę, chlubił się wioską  
 Kochał rodziców duszą synowską,  
 Kochał swe pola i sianożęci.  
 Kochał rzeczułkę co się tam kręci,  
 Kochał swe lasy i dymy chatnie.  
 Dla parobczaków miał serce bratnie.

I z tą miłością rodzinnej ziemi  
Dobrze mu było między swojemi...“

Nie było mu jednak sądzone zostać z nimi przez całe życie, nieść im pomoc i radę w smutnej doli. Pan upodobał sobie Janka i wziął go na służbę do dworu, a krótko wyjechał z nim razem z rodzinnej wioski. Spłakał się Janek. nieboże, spłakali rodzice jego i gromada, rady jednak nie było: musiał jednak iść za panem w nieznanne strony. Chociaż nikt go nie krzywdził, a pan polubił go bardzo, nie mógł Janek opędzić się tęsknocie za swoimi. Widział miasta piękne, okolice nieznanne, przyglądał się wszystkiemu ciekawie, ale miał on w sobie duszę Litwina:

„Co swe lepianki, swych borów liście  
Kocha ogniście, kocha wieczyście.  
Który rwąc z drzewa pomarańcz złoty.  
Za szyszką sosen ginie z tęsknoty,  
Co otoczony natury blaskiem  
Tęskni za borem. za żółtym piaskiem.

A wkrótce jeszcze w dalsze strony musiał wyruszyć. Razem z panem bił się Janek w różnych krajach odważnie i mężnie, przypatrywał się nieznanym dziwom, kawał świata zwiedził, do Hiszpanii zawędrował, a jednak obraz rodzinnej wioski nie zatarł mu się w sercu. Gdy po trudach pochody zatrzymywali się żołnierze. Janek śnił i marzył o swej wiosce, o swoich bliskich, którzy tak daleko byli od niego.

„Przez pięć lat służąc w gwarnej żolnierce  
 Janek zachował dawniejsze serce.  
 Zawsze w niem pieścił obraz swej wioski,  
 Zawsze śnił stary domek ojcowski:  
 Czy go zobaczy i w jakiej doli?“

Tymczasem nadszedł rok 1812. Cesarz Francuzów wypowiedział wojnę Rosyi i tysiącom żołnierzy kazał w drogę na Wschód wyruszyć. Na wieść o tem serce w Janku zadrgało: a więc i on po drodze zajrzy do swego kraju i on zbliży się do swej Litwy, do swej wioski! Jakże długim wydawał mu się pochód, jak byłby chciał na skrzydłach przestrzeń tę przelecieć. Nareszcie wszedł na rodzinną ziemię.... O Boże, cóż to za szczęście po latach tułaczki widzieć twarze rodaków! Weszli żołnierze do Wilna: już tylko ośm mil dzieliło Janka od wioski rodzinnej i swoich najbliższych.... Oh, gdyby prędzej być z nimi!...

Nagle straszna obawa opanowała jego duszę. A jeżeli w Wilnie pułk jego otrzyma rozkaz udania się w przeciwną stronę? Jeżeli ominą rodzinną wioskę? Przeczucia jego sprawdziły się, niestety! Pułk Janka otrzymał rozkaz udania się na prawo, wioska została na lewo....

Żal i rozpacz szarpały serce żołnierza, na chwilę nawet przyszła mu myśl ucieczki. Ale opamiętał się natychmiast; wiedział że nikczemnicy tylko zdradzają i opuszczają towarzyszy:

„Janko niezdolny postąpić podle,  
 Spuścił jak martwy, ręce na siodło,

Spojrzał na lewo, gdzie jego niwa,  
 Myśl pożegnalna, myśl rozpaczliwa  
 Pobiegła z wiatrem, aż ku domowi:  
 Zostańcie żywi! bywajcie zdrowi!“  
 I poszedł znowu na obcą ziemię.

Straszne chwile tam przeżył. Widział jak olbrzymie wojska wiedzione przez Napoleona, ginęły od mrozów, głodu i miecza rosyjskiego. Pan Janka utracił obie ręce; Janek stał się dla niego wszystkim. O żebraczym chlebie dostali się do pańskiej siedziby pod Krakowem; tam Janek z poświęceniem pielęgnuje chorego, a chociaż dusza żołnierza rwie się do swojej wioski i rodziny, jakże tu opuścić biednego, bezradnego kalekę. Został też przy nim zacny Janek i wytrwał tak lat trzydzieści. Aż cierpieniami złamany pan zakończył życie, błogosławiąc swego opiekuna.

Janek ciężko przebolewał i przechorował śmierć dawnego wodza. Uratowała go myśl o wiosce rodzinnej, o swoich. Teraz do nich jak najprędzej! odetchnąć wonią swoich lasów, na ukochanych popatrzeć!...

Janek, starzec już, wybrał się w drogę i śpieszył, ile mu sił starczyło:

W miesiąc od wyjścia Janek szczęśliwy  
 Już był na wzgórkach rodzinnej niwy,  
 I jako pielgrzym, kiedy postrzeże  
 Jerozolimskie najświętsze wieże,  
 Upada na twarz—jakowaś siła  
 Janka na ziemię jakby rzuciła.  
 Zaśmiał się, krzyknął, łyzy słodkie roni:



„Otóż i wioska! otóż i oni!  
 Otóż ja przy nich! Otom u celu!  
 O dobry Boże! o Zbawicielu!”

Wstaje i rozgląda się dokoła, ale widzi, że wszystko tu nie tak, jak było przed laty. Chata jego gdzieś zniknęła, dawne drzewa poschły, nowe wyrosły tam, gdzie wprzód stały domostwa. Biegnie do gospody spotkać znajomych, ale i tam same obce twarze na przed oczami. Nikt go nie zna, ani on nikogo. Patrzą na niego ciekawie, śmieją się, gdy pyta o znajomych, o których słuch już w wiosce zaginął...

Biedny Janek! On w sercu nosił obraz swej wioski takiej, jaką opuszczał, a tu lat czterdzieści minęło. Kawał czasu! krewni pomarli, ukochana dziewczyna stała się drżącą staruszką, trzecie pokolenie wiosnę życia zaczęło.

Gdzież znajdzie towarzyszków młodości? gdzie oni?... Śpią wszyscy na mogiłkach!...

— Hej, wola Janko, prowadźcie mnie do nich!

Do nich mi trzeba, do nich i kwita,  
 Stary znajomy niech ich powita  
 Niechaj w ich uszach głos mój zadzwoni,  
 A Janka Skibę poznają oni!  
 Do nich mi jeszcze przepięć potrzeba.  
 Hej, gospodarzu, daj miodu, chleba!...

I chwyta kufel miodu, i idzie na cmentarz powitać znajomych, pokłonić się prochom ojców.....

Cmentarz stał się ulubionym jego miejscem w rodzinnej wiosce; tam było mu najlepiej. Najął chatkę

przy cmentarzu i dzień cały spędzał na grobach dawnych towarzyszków, co wiecznym snem ujęci słyszeć go nie mogli, ale przypominali mu szczęśliwe czasy młodości. Dzieci przewwały go Jankiem Cmentarnikiem.

Aż dnia jednego znaleziono Janka martwego pod bramą cmentarną i pogrzebano go w ziemi ojczystej, którą tak gorąco ukochał.

Serce Janka Cmentarnika to serce naszego poety, Syrokomli. I dla niego ziemia ojczysta, lud wiejski i rodacy są najgorętszem ukochaniem; on także pojmował szczęśliwe życie tylko dla swoich i wśród swoich. Jednak pomimo całej tej miłości nie zamykał poeta oczu na wykroczenia i błędy swego narodu. Jak kochający ojciec pamięta o tem, że za każdy zły czyn trzeba dziecię napomnieć i wskazać mu dobrą drogę, tak i Syrokomla, choć z bólem serca, wykazywał narodowi jego błędy, chcąc aby się z nich otrząsnął.

Przez całe życie bronił słabych i uciśnionych; z ludem żył się tak ściśle, tak rozumiał jego serce, jego cierpienia i radości, że, jak sam wyraził w jednej piosence, ten lud często przez usta jego przemawia, skarży się na swą dolę lub raduje pomyślnością:

Nic ja śpiewam—lecz lud boży  
 Który piosnkę we mnie tworzy  
 I przez serce nitką żywą.  
 W bratnie wiąże mnie ogniwo,

I udziela duszy gwoli.  
 Czucia doli i niedoli.  
 Bratnie szczęście, jęk lub skarga  
 Elektrycznie pierś mi targa,  
 I napełnia echem łono  
 I rozbudza krew uspioną.  
 Kładę na pierś rękę brata,  
 Wnet mi tęskno zakołata,  
 Wewnątrz tony się rozleją  
 To miłością, to nadzieją.  
 Coraz bardziej, bardziej głośno  
 Aż te szmery w pieś urosną....

Pracował Syrokomla dla przyszłości, dla swoich, bo takim było usposobienie jego ducha i tak powołanie poety pojmował.

Ten jest poetą, powiada Syrokomla

Co łzę swojej radości i smutku  
 Na wilgotnej swej ziemi położy,  
 Bo z łez gorzkich wyrośnie, wykwitnie  
 Piołun gorzki, co służy na zdrowie,  
 Uśmiech w kłosa przemieni się żytnie,  
 Z których chleb swój wypieką wnukowie.  
 Szczątki ojców, co mieści ta gleba,  
 On westchnieniem wywoła, wyświeci,  
 Aby oprócz powszednich brył chleba,  
 Chleb duchowy szedł z ojców na dzieci.

Tego „chleba duchowego“, to jest zacnych i uczciwych myśli dużo zostawił Syrokomla w swoich pieśniach dzieciom, wnukom i prawnukom

Osobistego szczęścia w życiu rodzinnem mało znalazł poeta. Stracił kilka córek, a ostatnie zwłaszcza lata życia poety zatrute były różnemi nieporozumieniami rodzinnemi i ciężką jego samego chorobą. Zmarł w Wilnie w 1862 roku i spoczywa na tamtejszym cmentarzu zwanym Rosa.

Na grobie jego leży kamień z napisem:

„Skonał grając na lirze.“

co znaczy, że do ostatniego tchnienia, nie przestał snuć pieśni, tak jak to sobie obiecywał w prześlicznym utworze, pod tytułem „Lirnik wioskowy.“

„Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!  
 Ludzie łzami mnie pojął  
 Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,  
 Ty będziesz chlubą moją,  
 Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!  
 Zolbrzymięją me słowa,  
 Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,  
 Do samego Kijowa.  
 Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada  
 Ciekawie zakołata:  
 „Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,  
 Lirnik głośny u świata.“  
 Wtedy z całego sioła, ciekawość lud wywoła,  
 I będą czynić wnioski,  
 Szeptać, ściskając plecy: „Zkąd ci ludzie dalecy  
 Znają pieśni tej wioski?“  
 Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,  
 Przed ludźmi cudzej ziemi

Westchnieniem i gawędą słaWić lirnika będą,  
Co śpiewał i żył z niemi.  
I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,  
Gdzie przy sośnie trzy krzyże;  
I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy  
Skonał, grając na lirze.“

Gabinet  
Filologiczny  
Im. G. Kerbuta  
T.N.W.



## Tanie wydawnictwo dla dzieci i młodzieży.

---

1. **Sen Józia** — powiastka, skrócona przez F. M. z obszerniejszej pracy Zofii Urbanowskiej p. t. „Gucio zaczarowany.“ Przedstawiono tu w sposób zajmujący i przystępny obyczaje kreta, żółwia, wróbla, pająka zwyczajnego, topnika, cieruika i pszczoły. Z rysunkami. Cena kop. 15.
2. **Przygody Robinsona** — treściła F. M. ze znakomitego utworu Daniela de Foe, który w każdym dziecku budzi najżywsze zajęcie i stanowi pierwszą zachętę do czytania. Z rysunkami. Cena kop. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.
3. **Antek sierota** — powiastka przerobiona przez R. M. z powieści „Stacho“ Teresy Jadwigi. Opowiedziane tu są dzieje wiejskiego chłopca, który wszelkimi sposobami dąży do zdobycia wiedzy, a następnie osiada we wsi rodzinnej, aby pracą i nauką służyć współbraciom. Cena kop. 10.
4. **Bez rodziny** — przez Hektora Malot'a. Powiastka przyswojona z francuskiego przez F. M. Chłopiec sierota opisuje dziwne i wzruszające przygody, jakie go spotkały, gdy z gitarą na plecach wraz z pieskami i małpką towarzyszył wędrownemu grajkowi w tułaczce po świecie. Z rysunkami. Cena kop. 30. w ozdobnej oprawie kop. 60.

5. **Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku**, przez W. Weychertównę. Jest to podręcznik, przy pomocy którego łatwo, bez nauczyciela, poznać pierwsze zasady poprawnego władania mową ojczystą. Z licznymi rysunkami. Cena kop. 25 — w oprawie kop. 30.
6. **Powieści i baśnie** — zebrała R. M. Zbiorek I-szy: Z rysunkami. Cena kop. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.
7. **Powieści i baśnie** — zebrała M. G. Zbiorek II-gi: Z rysunkami. Cena kop. 15.
8. **Nowy zbiorek powieści i baśni** — zebrała R. M. Zbiorek III-ci: Z rysunkami. Cena kop. 20.
9. **Cztery powiastki** — przełożyła z czeskiego Antoszka. Zbiorek IV-ty: Z rysunkami. Cena kop. 10.
10. **Wesele zięby** — bajeczka prawdziwa, opowiedziana dziatwie przez M. J. Zaleską. Cena kop. 10.
11. **Zbiorek poezyi Teofila Lenartowicza**. Cena kop. 10.
12. **Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) życiorys z portretem**. Cena kop. 10.

Są to wszystkie zbiorki zajmujących i pouczających wierzyków powiastek i baśni. Zbiorek I-y ukazał się już w drugim wydaniu.

Wszystkie te książeczki gorąco polecamy, szczególnie dla uboższej dziatwy po wsiach i miastach.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.



Poleca się dla młodzieży następujące tanie  
Książki, które nabywać można we wszystkich  
księgarniach w Warszawie i na prowincyi, oraz  
u wędrownych kramarzy.

*kop.*

1. **Snopek**, książka dla dzieci z obrazkami przez M. R. wydanie trzecie. . . . . 40
2. **Podarunek dla młodzieży**, książka do czytania i nauki ze 100-ma obraz. wyd. piąte ułożył M. Brzeziński 50
3. **Królowa Śniegu**. Z Andersena przerobił Ig. Matuszewski z obrazkami . . . . . 15
4. **Bajdy i baśnie**, zebrał Ig. Matuszewski z obrazkami 15  
**Nauka rachunków dla samouków**. napisał S. Różański. wydanie trzecie . . . . . 20
- 6 **Pogadanki o niebie i ziemi**. przez H. W. wydanie trzecie z 20 rysunkami. . . . . 20
7. **Pogadanki o wnętrzu ziemi**, z 50-u rysunkami przez M. Brzezińskiego . . . . . 30
- 8 **Skąd się wzięły kamienie na polach naszych**, nap. F. Piotrowski . . . . . 10
9. **Rośliny pokarmowe w różnych krajach**, przez B. Dyakowskiego z wielu rysunkami. . . . . 35
- 10 **Brazylia, jej przyroda i mieszkańcy**, p. P. Sosnowskiego z rysunkami . . . . . 25
11. **Maszyny parowe i koleje żelazne**. napisał M. Brzeziński wydanie 2 gie. . . . . 10
12. **Najważniejsze i najciekawsze zwierzęta ssące, ich życie i obyczaje** p. Brzezińskiego z wiel. rys. . . . . 40
- 13 **Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków**. z K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego, ułożył M. Brzeziński wydanie 2-gie . . . . . 25
14. **O owadach**, M Brzezińskiego wydanie nowe . . . . . 20
- 15 **Z życia ludów starożytnych I Egipcianie** p. R. M. z rysunkami. . . . . 12
16. **Jan Gutenberg**. Wynalazek pisma i druku. przez A. Potockiego . . . . . 12
17. **O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki** przez J. S. z obrazkami. . . . . 12

18. **O Czechach, ich kraju i ładu przez Antosza**
19. **O powietrzu i zjawiskach w niem zachodzących** przez M. Brzezińskiego . . . . . 25
20. **O zaćmieniach słońca i księżycy** p. M. Brzezińskiego . . . . . 6
21. **Z dalekiej północy** (Norwegja, Szwecya i Dania) F. Morzyckiej . . . . . 25
22. **Kordecki pow. hist. p. J. I. Kraszewskiego tomów 2.** 40
23. **Stara Baśń, pow. z daw. czasów skróc F. M. wyd. 2 z rysunkami** . . . . . 15
24. **Baśń o Sobotniej górze** p. R. Zmorskiego . . . . . 6
25. **Duchy Czarnego boruczyli Kamienne serce** z obraz. 10
26. **Ucieszne przygody Florka i Beldonka** p. A. Dygasa 15
27. **Dziadowski wychowanek** pow. Kl. Junoszy . . . . . 20
28. **Wielki charakter czyli Życie B. Franklina** przez F. Morzycką. . . . . 25
29. **Popiel i Piast.** Powieść historyczna z 9-go wieku przez E. Zoryana . . . . . 30
30. **Chrzest Mieczysława** powieść z 10-go wieku przez E. Zoryana . . . . . 30
31. **Nauka o ziemi, słońcu i gwiazdach** p. M. Heilperna 50
32. **Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył?** przez S. K. . . . . 5
33. **Mieszkania ludzkie** opowiedział M. Malinowski . . . 15

**Wydawnictwo Komitetu Damskiego  
przy Warsz. Towarzystwie opieki nad zwierzętami.**

1. **Przyjaciel koni** — powiastka A. Dygasińskiego z obrazkami . . . . . 15
2. **Konie gospodarskie** — nap. dr. Ant. Barański. . . . . 12
3. **Co człowiek zawdzięcza zwierzętom** — Odczyt popularny Wł. Umińskiego . . . . . 10
4. **Zwierzęta ginące i zaginione** — Odczyt popularny Wł. Umińskiego . . . . . 10